Opłacono ryczałtem

Murzynek



Wydawca:

Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, woj. Lwowskie.

Rok XXIII. Grudzień 1935. Nr. 12

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w różnych językach. Prenumerata roczna 1.20 zł.

SPIS RZECZY: Odnaleziony skarb. — Jak nasze murzyniątka święcą Boże Narodzenie. — Niepokalana. — Gwiazdkowe nadzieje. — Opatrznościowe słonie. — Nsadzu albo ptak donosiciel. — Zagadki.

Ilustracje: Wóz zaprzężony w woły przeprawia się przez rzekę. — Słonie na usługach misji.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa, Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno* (woj. Lw.). — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Lwów*, p. K. Froniówna, ul. Ks. Bisk. Bandurskiego 11a. — *Częstochowa*, al. Najśw. Marji Panny 79. — *Kielce*, p. M. Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz*, p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek Nr. 17 m. 16. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33. — *Berlin S.O. 16*, Michaelkirchplatz 16. — *Stany Zjedn. Ameryki półn.*: Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd., *St. Louis Mo.* — *Ameryka połud.*: Sodalicio de S. Pedro Claver, Larrea 926, *Buenos Aires.* — Dom główny: *Rzym*, Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123)*, via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248 — Poznań 200.015 — Wilno 80.954 — Krosno 411.222.

Ofiary nadesłane (w zł.)

Dla murzynków: A. Bernaśka 5.-; A. Krawczyk 5.-; P. Kulczycka 2.-; W. Pletnia 2.-; J. Golarowski. 1.-. — P. Hajduk ze skarbonki murzynka 3.-; z biura: ze skarbonki św. Antoniego 8.36; ze skarbonki murzynka 1.33.



Odnaleziony skarb

O. Devalle.

Wairimo kochała nad wyraz swego jedynaka. Był on żywym obrazem ojca, zmarłego przedwcześnie. Czteroletni bąk musiał wszystko widzieć, wszystko wiedzieć, wszędzie się wkręcić; matki nie odstępował ani na chwilę. Chata Wairimy stała na wzgórzu tuż pod lasem. Gałęzie drzew zasłaniały ją przed piekącemi promieniami słońca, obok szemrał wesoło strumyk; w nocy, niby złote owoce, błyszczały na niebie gwiazdy. Jednem słowem chatka ta mogłaby być rajem ziemskim.

Wairimo nie rozstawała się ani na chwilę ze swym jedynakiem; zabierała go ze sobą wszędzie: do lasu, kiedy szła po drzewo, w pole, by kopać kartofle; był on niejako cieniem matki.

Pewnego popołudnia, już o zachodzie słońca, po dniu pracowicie spędzonym w polu, powróciła do chaty ze swym skarbem, który wkrótce zasnął głęboko w cieniu chaty. Trzeba było iść po wodę, by zgotować nieco strawy; ponieważ

strumyk pobliski wysechł doszczętnie wskutek upałów, należało chodzić aż do odległej rzeki, hen, w głębi doliny.

Czyż miała zbudzić swego jedynaka? Taki jej się wydawał znużony; a zresztą w niespełna godzinę będzie z powrotem... Wziąwszy tedy wielką wypróżnioną dynię, opuściła chatę.

Po raz pierwszy nie miała z sobą swego skarbu. To też serce jej nie było spokojne: smutne jakieś przeczucie mroziło jej krew w żyłach, dodawało skrzydeł do biegu; trzeba się śpieszyć, kto wie...

Już idzie z powrotem; już widzi zdala profil swej chaty, rysujący się na złocistym nieboskłonie, z którego schodziło słońce. Naraz zdało się jej, że słyszy przeraźliwy krzyk dziecka... swego dziecka. Z sercem bijącem silnie, jak gdyby chciało wyskoczyć, pochłonęła tę resztę drogi, która ją dzieliła od chaty. Nadbiega zdyszana; dziecka już nie było!!!

Cóż się stać mogło? Bez wątpienia jakiś zwierz... może hiena: ślady krwi na ziemi nie dawały wątpliwości. Trzeba ją gonić. Schwyciwszy długi nóż, puściła się w zarośla z wściekłością zażartej lwicy, której porwano małe. Poczęła przebiegać wgórę i nadół wszystkie ścieżyny; zaglądała w każdą jamę, w każdy krzak, krzycząc i wołając głośno; zagłębiła się w las, w którym dawały się już słyszeć ryki i wycia dzikich zwierząt, ale wszystko napróżno.

Kiedy słońce poczęło się ukazywać na horyzoncie, kąpiąc w swym złotym blasku wszelkie napotykane przedmioty, Wairimo, zmieniona, znużona nad wyraz, wracała sama do chaty, która jej się teraz wydawała zimnym grobem.

Dwaj murzyni, katechumeni misji, wracając

wieczorem z lasu, gdzie zbierali drzewo, ujrzeli dużą hienę, dźwigającą z trudem jakieś zawiniątko, z którego doszły ich rozpaczliwe krzyki. Bez wątpienia była to jakaś ofiara; poczęli ją przeto gonić. Zwierzę, widząc się w niebezpieczeństwie, porzuciło swój łup i zniknęło w mrokach. Dwaj miłosierni samarytanie wzięli dziecko z sobą, ale w jakimże opłakanym było ono stanie!... Krew sączyła się z wielu ran, a przerażenie odebrało mu niemal zmysły. Co z niem począć? Najlepiej będzie zanieść je do misji katolickiej, gdzie się niem niezawodnie zajmą. Tak też uczynili. Malec zamiast jednej dostał teraz tyle matek, ile było Sióstr misjonarek. Wyleczywszy go i przybrawszy, powierzyły go opiece dobrej chrześcijanki, która go pokochała jak rodzonego syna.

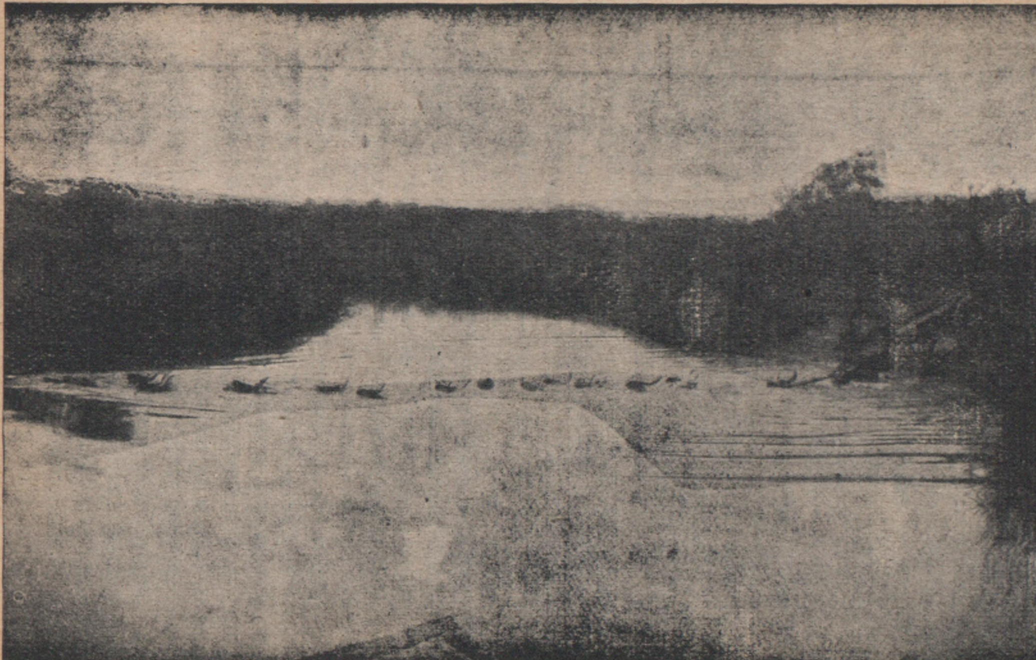
Dnie mijały, a łup hieny rósł ładny i kwitnący jak kwiat, ucząc się wielu pięknych rzeczy w szkole misyjnej, do której uczęszczał z innymi malcami swego wieku. Na Boże Narodzenie został ochrzczony i otrzymał piękne imię Anioła.

Wairimo tymczasem, owa nieszczęsna matka, wyglądała ciągle jeszcze swego jedynaka. Nie traciła nadziei i chociaż nieraz dnie całe spędziła napróżno na jego poszukiwaniu, serce jej ciągle jeszcze przeczuwało, że go kiedyś odnajdzie.

* * *

Tymczasem rozeszła się wieść wokoło, że w katolickiej misji jest wystawione w kościele śliczne Dzieciątko, które wygląda jak żywe, a jednak się nie rusza; jest tłuściutkie i różowe, choć nic nie jada: by je ochronić przed zimnem, palą przy Niem bezustannie dwie świece...

Przybiegało wielu pogan, którzy nie mogli



Wóz zaprzężony w woły przeprawia się przez rzekę.

Mu się dość napatrzeć. Wieść ta doszła także i do uszu Wairimy; po raz pierwszy po sześciu miesiącach zdecydowała się opuścić chatę i iść oglądać ten cud.

Kiedy przestąpiła próg tej wielkiej, wysokiej „chaty", którą jej wskazano, ujrzała i ona w rogu to cudowne Dziecię; przed Niem płonęły dwie świece. Wokoło żłóbka tworzyły wieniec ściśnięte inne dzieci, wprawdzie nie tak ładne jak tamto Dzieciątko, ale się ruszały i wypowiadały wszystkie razem głośno pod dozorem Siostry misjonarki jakieś słowa dla niej niezrozumiałe. Były to dzieci z ochronki misyjnej, które przyszły się pomodlić u stóp Bożego Dzieciątka.

Wiedziona jakby jakiemś przeczuciem, zbliża się do grupy niewinnych dziatek; egzamin prędko załatwiony; oczy jej spoczęły na pewnej ruchliwej głowinie; krzyk wydobywa się jej z piersi; wpada w środek gromadki... już trzyma w objęciach swego jedynaka.

Dzieciątko Jezus, złożone na słomie, zdawało się uśmiechać na widok tych uścisków, tego wylewu uczuć matki, która odnalazła skarb swój jedyny.

Wairimo nie chciała już odejść od cudownego Dzieciątka, które jej wróciło jedynaka. Zamieszkała w misji, a zczasem zmieniła na Chrzcie świętym swe imię na Marję.

Dziecko jej było dla niej onym aniołem jaśniejącym, który w świętą noc przywiódł pasterzy do żłóbka Nowonarodzonej Dzieciny.

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Jak nasze murzyniątka święcą Boże Narodzenie

Opowiedziała S. *Thiadildis*, misjonarka od Przen. Krwi.

W naszym małym światku zbliżanie się każdego uroczystego święta wyczuwa się na długo przed terminem. Po szkołach ćwiczy się pieśni łacińskie, które przedostają się poza obręb szkoły i wkrótce rozbrzmiewają wszędzie, powtarzane przez starszych i dzieci, póki wszyscy nie nauczą się ich na pamięć.

Tak było i przed Bożem Narodzeniem. Już na początku adwentu rozlegały się wszędzie najpiękniejsze kolędy.

Nasze małe wychowanki pouczyłyśmy, jak mogą Dzieciątku przygotować miękki, ciepły żłóbeczek. Za każdy dobry uczynek, ofiarę czy umartwienie wolno im było co wieczór włożyć do żłóbka jedno źdźbło słomy na posłanie dla Dzieciątka. Zrozumiały odrazu, o co chodzi, i ochoczo zabrały się do dzieła. Niejedno maleństwo wkładało wieczorem trzy, cztery, a nieraz nawet więcej jeszcze kawałeczków słomy. W ten piękny sposób przysposabiały się maleńkie duszyczki na powitanie Bożego Dzieciątka, a im bliżej była Pasterka, tem zapał ich był większy.

W wieczór wygilijny zebrały się wszystkie dzieci z misji w sali szkolnej. Na środku jaśniała srebrem przybrana choinka, pod nią ustawiony był mały żłóbek. Z boku odzywała się mała katarynka, ofiarowana nam przez jedną z dobrodziejek misji.

Na stole pod choinką rozłożone były podarki dla kochanych, pilnych czarnych dzieci. Każde

dostało kawałek chleba, chustkę do okrycia i kawałek mydła. Przed rozdzieleniem podarków zaśpiewały kilka pieśni i odbył się piękny korowód według melodji: „Pójdźmy wszyscy do stajenki.”

Z radością dzieliłyśmy ich uciechę i ze wzruszeniem przyglądałyśmy się tej setce rozpromienionych malców, raczących się świątecznym chlebem. Po sali rozbrzmiewało ciągle „dziękuję” i „Bóg zapłać”, skierowane ku dobroczyńcom z Europy, którzy swemi ofiarami przyczynili się do tej ogólnej uciechy.

O 11 godzinie odezwał się pierwszy dzwon, zwołujący na Pasterkę. Woddali natychmiast rozległy się głosy fletów i bębna, świadcząc, że wierni ruszają w drogę do kościoła. W pół godziny potem plac przed kościołem zajaśniał jak morze świateł, bo większość przybyła z latarkami. Z nieba tysiące gwiazd patrzało ku ziemi, niby promienne aniołów oczy...

W Europie o tej porze śnieg pokrywa ziemię, a tu wszystko w pełnym rozkwicie. Krzaki kawowe obsypane są delikatnemi, białemi kwiatami, przepajającemi powietrze swą wonią.

Kościół zapełnił się po brzegi — słychać dwanaście uderzeń — północ. Uroczystą ciszę przerywają dźwięki kolędy śpiewanej w języku suaheli:

Amka! Amka! Ni hati ga usiku
Ndiyo saa Yezu yetu Rabbi.
Duniani aliposhuka Mku
Avudve ya asili zambi.

(Zbudź się, zbudź się, to północ, godzina Jezusa, naszego Boga. Przyszedł On na ziemię, aby zgładzić nasze grzechy.)

Rozpoczyna się uroczyste nabożeństwo, chór śpiewa Mszę św. na dwa głosy. U żłóbka klęczą zastępy czarnych chrześcijan, adorując Majestat Boży w maleńkiem Dzieciątku. Przed Komunją znowu pieśń: *Venite adoremus!* O święta chwilo! Dzieciątko wstępuje do serc pobożnej rzeszy. Rozdzielono 1800 hostyj podczas pierwszej Mszy. Dla uniknięcia natłoku, dzieci komunikowały podczas drugiej Mszy. Była to dla nich niemała ofiara, ale zniosły to dzielnie, pocieszając się, że zato przybędzie więcej słomek do żłóbka. Nabożeństwo dobiega końca — gasną światła, wierni zabierają się do domu. Zaczyna świtać. Jest już wpół do drugiej.

W święta Bożego Narodzenia rej wiodą nasze dzieci. Od wczesnego ranka do późnego wieczora nie mogą się nacieszyć Żłóbkiem i niezmordowanie odwiedzają Dzieciątko. Po południu starsze dzieci prowadzą malców do kościoła. I te najmłodsze pociechy nasze chcą coś zanieść Jezuskowi. Niektóre wyprosiły sobie u Przełożonej po pieniążku na ofiarę. Najmniejsze z nich zaśpiewały małemu Królowi kołysankę. —

Dorośli i starcy również śpieszą do żłóbka i przynoszą swoje ubogie oszczędności. Nikt nie chce przyjść z próżnemi rękoma.

Wśród gromady adorujących klęczała biedna mała dziewczynka imieniem Regina. Smutnie patrzała na swoje towarzyszki, składające ofiary u żłóbka. Ona nie ma nic dla Dzieciątka! Wtem myśl szczęśliwa zjawia się w maleńkiej główce. Dziewczynka odpina szybko blaszaną bransoletkę, jaką miała na rączce, i ten jedyny zapewne skarb daje Dzieciątku Jezus, poczem, rozpromieniona, wychodzi z kościoła. — Dużo

jest takich ofiarnych duszyczek wśród naszych dzieci. — To też Dzieciątko Boże kocha nasze murzyniątka i dobrze Mu w żłóbeczku, otoczonym przez tę szczerą czarną gromadkę.

Niepokalana



Przeczysta Panno Niepokalana,
Lilijko, Dziewico święta,
Oto my dzisiaj, zgiąwszy kolana
W dniu Twego, Marjo, święta,
Kornie z ufnością błagamy Ciebie:
Przygarnij wszystkich ludzi do Siebie!

O spójrz, przejasna, najświętsza Pani,
Na afrykańską krainę,
Tam nędza ludu aż serce rani,
Zbliż dla nich szczęścia godzinę!
Otocz murzynów opieką Swoją,
Niech przy Twem Sercu ból swój ukoją!

O Panno święta! co w gwiazd koronie
Królujesz w państwie Aniołów,
Króluj ludowi, co w mrokach tonie,
Nie daj ich czartu na połów.
Ratuj, ach ratuj Twe czarne dzieci,
Niech łaska Twoja dla nich zaświeci!

Niech nie napróżno Ciebie wzywamy,
Marjo! Afryki Zbawienie!
Wszak całą ufność w Tobie składamy,
Wyjednaj im nawrócenie.
Niechaj przez Ciebie Boga poznają,
Niech wszyscy przez Cię zbawienie mają.

Niepokalana! zawsze bez winy,
Całemu światu wskaż drogi,
Które do górnej wiodą krainy,
Gdzie niema bólu ni trwogi;
Gdzie tylko chwała trwa nieustanna,
A chór Aniołów śpiewa „Hosanna”.

Gwiazdkowe nadzieje

Sr. *Kolumba* od Przenajdroższej Krwi pisze z Południowej Afryki ze sierocińca św. Wincentego :

„Już od sierpnia marzą nasze kochane sierotki o Bożem Narodzeniu. Rano — skoro świt — śpiewają już sobie kolędy, a na „dzień dobry" zasypują nas swemi życzeniami gwiazdkowemi. W naiwności swojej myślą i spodziewają się, że wszystkie te ich życzenia spełnią się. Co za radość dla nas, jeżeli im choć drobnostkę jaką będzie można ofiarować."

A jakie to dzielne istotki te dzieci z sierocińca św. Wincentego ! Siostra pisze dalej, „Nasze drogie maleństwa biegną na wyścigi, gdy chodzi o to, by pomodlić się za dobroczyńców, odprawić nowennę, albo odbyć małą pielgrzymkę. Nigdy im się to nie przykrzy, choćby się i najczęściej powtarzało; modlą się i śpiewają całą duszą.

Ale dom, w którym mieszkają, jak też wygląda! Od dziesięciu lat stoi nietknięty. Rynny poszarpane zwisają z dachu, zamki popsute. Na nic mycie okien i drzwi, jedynie pomalowanie pomogłoby, ale skąd wziąć farby? Ściany pełne dziur. Szyby w oknach potłuczone, skrzynki blaszane do wody cieką i niedługo całe zardzewieją. W kuchni też zacieka, i palenisko pewnie niedługo zastrajkuje — i tak z wielu jeszcze innemi rzeczami. Ledwie człowiek śmie mówić o tej nędzy, ale nie tracę nadziei, że zacni dobroczyńcy, Sodalicji św. Piotra Klawera naszej biedzie zaradzą!"

Uwaga Redakcji. Każdą *ofiarkę gwiazdkową na biedne sierotki murzyńskie* przyjmuje Sodalicja Klawerjańska z serdecznem „Bóg zapłać !"

Opatrznościowe słonie

O. *Arbinolo,* misjonarz w Nyeri, Afryka wsch.

Było to wczesnym rankiem. Kropelki rosy na trawach i polnych kwiatach lśniły w słońcu jak brylanty. Gazele, które pasły się nocą, a potem szły do rzeki gasić pragnienie, zaszyły się zpowrotem w gęstwinie. Wtem błogą tę ciszę porankową zmącił okrzyk wojenny: „Mbu — mbu — mbu." To naczelnik Wanjiro wzywał swych ludzi do boju.

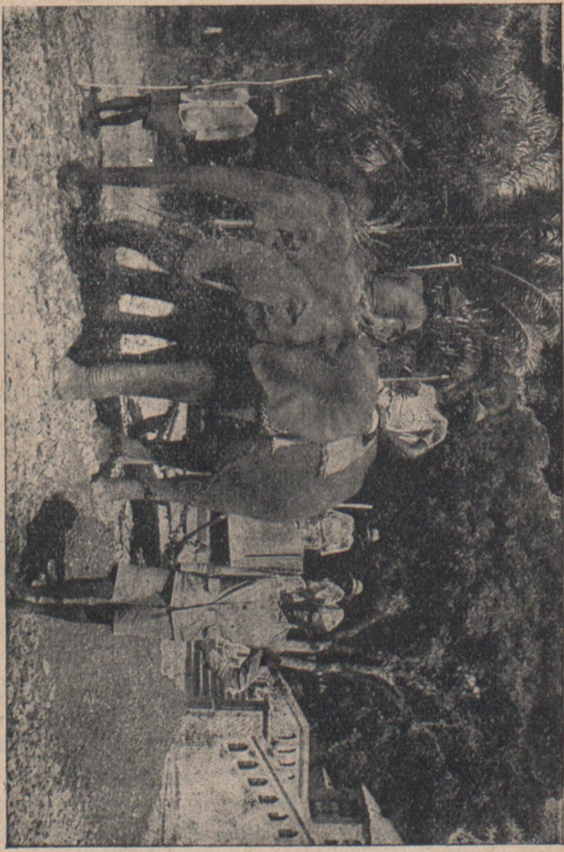
Niesamowity zew ocucił śpiących. Mężowie porwali za dzidy i wybiegli z chat. Matki uspokajały dzieci, tulące się do nich z przerażeniem.

Mbu — mbu — mbu ! Okrzyk bojowy biegł od wzgórza do wzgórza, młodzież gromadziła się gotowa do obrony. Cóż się to stało ?

Oto dwa potężne słonie zeszły z gór na równinę i zagrażały cichym chatom, gajom bananowym i uprawnym polom.

Syn naczelnika posiadał wspaniałą strzelbę, która nigdy prawie nie chybiała. Dzierżąc ją dumnie, kroczył na przedzie, za nim postępowali tamci ze swemi dzidami. Niegdyś ojcowie ich szli z łukiem i oszczepem na najdzikszego zwierza, miałożby ich potomkom zbraknąć odwagi? Garstka ciekawych przypatrywała się tym manewrom z bezpiecznej oddali. Kamau, naczelnika pierworodny, mierzył spokojnie pewną ręką. Padł strzał i kula trafiła jednego ze słoni poniżej ucha. Ból rozwścieklił zranione zwierzę. Kilku z odważniejszych wojowników zaczęło ciskać dziryty; słoń szalał, rycząc straszliwie, wywracając trąbą wszystko, co napotkał i wznosząc dokoła tumany kurzawy. Ludzie cofnęli się zdjęci przerażeniem, niektórzy schronili się na drze-

wa, tylko syn wodza stał nieustraszony; posłał jeszcze drugi strzał, który teraz ugodził słonia śmiertelnie. Potężny zwierz wywrócił się, chciał



Słonie na usługach misji (Stanleyville).

powstać raz jeszcze, ale pchnięcie dzidą położyło koniec jego życiu.

Drugi słoń, który na początku zamyślał ratować się ucieczką, nawrócił teraz, aby pomścić swego towarzysza. Wszystko zaczęło umykać; jedynie Kamau trwał na posterunku. Ale tym razem nie był już sam. Ojciec Misjonarz, powiadomiony o napaści, stanął z bronią u jego boku. Huknęły dwa strzały; zwierzę chciało uciekać, ale ciężko zranione padło na ziemię i zostało dobite przez krajowców.

Wrzawa wojenna zmieniła się odrazu w odgłos triumfu i zwycięstwa. Widzowie zbliżyli się, młodzież wiwatowała, pole walki stało się widownią wielkiego festynu. Rozpalono dokoła ogniska, młodzi i starzy wyszukiwali sobie najlepsze kawałki na pieczeń. Także chłopcy z misyjnego kolegjum św. Piotra Klawera zjawili się z nożami i toporkami i nie zważając na chmary ptactwa, które zleciało się w takiej masie, że zasłaniało słońce, zabrali się do roboty z niepowszednią gorliwością. Nikt nie próżnował. Najmniejsi sprawowali straż nad ubitym łupem, starsi i mocniejsi manewrowali piłami, nożami, toporkami. Niektórzy wycinali drążki, aby na nich zanieść poćwiartowane mięso do domu. Wieczorem, gdy zapłonęły ognie w chatach, a dym roznosił zapachy świadczące o odbytej uczcie, soczyste kawały „słoniowiny" powędrowały do misji, niesione na drążkach przez uradowanych chłopców.

Ich uciecha nie objawiała się dzikiemi pogańskiemi krzykami. Nie, oni po drodze śpiewali pieśni do Najświętszej Panny, weseląc się jak chrześcijańskie istoty, które w zdarzeniach doczesnych umieją dostrzec i uznać dłoń Opatrzności. Świadczyły o tem ich gawędy, zwłaszcza znamienne wynurzenia dwóch najmłodszych uczniów:

Kajetan przyznawał się naiwnie: „Mnie wciąż ślinka do ust idzie. — Oj! będzie mięsa dosyć na jaki tydzień co najmniej.”

A Cezar zwierzał się: „Cieszę się, że moja modlitwa została wysłuchana. Dziś przed wyjściem z kościoła modliłem się do św. Józefa i wysłuchał mnie.”

„A o coś prosił św. Józefa?”

„Ale nie powiedz tego nikomu, Wiktorowi też nie, pamiętaj, bo on mnie już raz zganił, że o takie rzeczy nie należy się modlić. Ale św. Józef jednak mnie wysłuchał.”

„Więc o co się modliłeś?, mów już przecie.”

„Widząc, że w kasie Ojca jest *kryzys*, jak on mówi, i już dawno niema mięsa na obiad, powiedziałem św. Józefowi, aby Ojcu mięso zesłał. I widzisz, że naprawdę mnie wysłuchał!”

Nsadzu albo ptak donosiciel

(Dokończenie)

Pomimo to wszystko, ptak ten, jak mówiliśmy, jest w wielkiej cenie u ludzi, zwłaszcza u murzynów, którzy nie chcą temu uwierzyć, by gniazdko, które zamieszkuje, miało nie być jego własnem.

Dla niego to widać nadali murzyni rzece w Rodezji Północnej nazwę Nsadzu.

Ptak ten jest przedmiotem różnych bajek. Pozwólcie, że Wam jedną z nich opowiem. Za pomocą tej bajki tłumaczą murzyni, dlaczego to ślepowron (Caprimulgus) ma tak szeroko rozłupany dzióbek. Posłuchajcie, proszę!

Czapla i ptak donosiciel (nsadzu).

Pewnego razu ojciec czapla zawarł przyjaźń z ptakiem donosicielem i rzecz prosta obydwaj

poczęli sobie dawać nawzajem podarki. Kochali się doprawdy serdecznie. I tak, kiedy ojciec czapla schwytał rybę, miał zwyczaj zanosić ją donosicielowi. I naodwrót, kiedy nsadzu znalazł pszczoły albo larwy pszczół, zanosił je zazwyczaj czapli. Wszystko to pogłębiało ich przyjaźń.

Aż oto jednego dnia ślepowron, zazdrosny nad wyraz na widok tak wielkiej przyjaźni, poszedł do nsadzu i doniósł mu następujące kłamstwo: Posłuchaj, nsadzu, dziecko twego przyjaciela, czapli, przed chwilą umarło, a to dlatego, mówi ojciec czapla, że pszczoły ukąsiły je w szyję, ty wiesz, te pszczoły, któreś mu wczoraj przyniósł w darze. A teraz czapla mi mówi: „Niechno tylko spotkam nsadzu, zaraz go zabiję". Oto co opowiedział ślepowron donosicielowi.

Zaraz potem poleciał ślepowron do czapli i mówi: Posłuchaj, czaplo, dziecko twego przyjaciela nsadzu przed chwilą umarło, a to dlatego, mówi nsadzu, żeś mu wczoraj przyniósł rybę. Oto ość z niej pozostała w gardziołku jego dziecka. Teraz mówi nsadzu, że cię zabije przy pierwszem spotkaniu.

I tak oto obydwaj przyjaciele zostali poważnieni i trzymali się zdala jeden od drugiego.

Pewnego dnia, spotkawszy się z sobą, zapytali się wzajemnie o to, co im mówił ślepowron. Po długich pytaniach i wypytywaniach, rzekli: „Stronimy jeden od drugiego, a to wskutek kłamstwa tego ślepowrona." Obydwaj przeto skierowali się co rychlej w stronę mieszkania ślepowrona, którego zastali w domu. Napróżno go jednak wypytywali, ślepowron nic nie odpowiadał. Rzucili się nań przeto i rozłupali mu więcej jeszcze dzióbek. Oto dlaczego ślepowron

ma teraz dziób tak szeroko rozwarty, to za karę za swe kłamstwo.

Sens moralny: Zazdrość wiedzie do kłamstwa; strzeżmy się jej przeto, bo kłamstw, do jakich ona doprowadzi, kara nie minie, podobnie jak ukaranem zostało kłamstwo ślepowrona.

(Z czasopisma „Les Missions d'Afrique", 1933.)

Łamigłówka sylabowa

Wyjm z każdego z poniższych wyrazów po jednej sylabie, aby utworzyły razem przysłowie: *Sanie, Raczyński, drukarnia, drugie, Romulus, macocha, Lepanto, Biegun, zaranie, Minerwa, kołodziej.*

Zagadka

Z „n" znana część twarzy,
z „s" w kuchni się warzy,
z „k" piękne jego pienia,
z „l" tak często się zmienia.

ROZWIĄZANIA z Nr. 11-go:

Wanna, alba, rama, San, zakaz, atak, Warta, astry.

Warszawa.

Kosa, atak, kłos, lody, zima, owoc, mama; dama; mąka, moda, kara, soda, kość, taca, lipa.

Stolica Mądrości

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki":

21 grudnia w dzień św. Tomasza, Apostoła.
27 grudnia w dzień św. Jana, Apostoła.

Redaktor odpowiedz.: Marja Kopińska w Krakowie.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie. XI 35 13.5

„Modlić się potrzeba,

aby jak najwięcej dusz, całkowicie Bogu oddanych, do wszelkich ofiar gotowych, stanęło pod chorągwią św. Piotra Klawera; między niemi zaś niech będzie liczny zastęp córek narodu polskiego, apostolskim duchem ożywionych. Oby je do tego zachęciło wyborne pisemko p. t. „*Powołanie misjonarki pomocnicy dla Afryki*".

Życząc zbożnemu Dziełu jak najpomyślniejszego rozwoju, polecam Cię, Zacna Pani, i Twoją Sodalicję Najświętszej Pannie Marji, Królowej Korony polskiej i przesyłam moje błogosławieństwo." *(Z listu † Ks. Biskup Pelczara do Założycielki Sodalicji.)*

Trzy ważne prośby.

1) Pozostańcie wiernymi „Murzynkowi"!

2) Zyskajcie „Murzynkowi" choć jednego nowego prenumeratora!

3) Uregulujcie swą prenumeratę za rok 1935, jeśliście dotąd tego nie uczynili!

